

1
cent.

GONIEC POLSKI

2
hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

<p>WE LWOWIE: miesięcznie 50 h „ z dostawą do domu 1 K numer pojedynczy . . . 2 h</p>	<p>NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . . 1 K kwartalnie 3 K numer pojedynczy . . . 4 h</p>
--	---

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

NR. TELEFONU: 932.

Ceny ogłoszeń: 20 halery za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcja i Administracja Lwów Podwałe 7

Drobną ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

W naszym partykularzu wybory do Rady miejskiej więcej absorbują umysły, niż wybory do Sejmu. Z Radą miejską łączy się tyle lokalnych ambicyjek, interesów, projektów itd., iż niedziw wcale jeśli ona przed innymi na pierwszy plan się wysuwa.

Poznać to także można po listach przychodzących do naszej redakcji. Zwykle pięć listów o wyborach do Rady miejskiej, a jeden o wyborach do Sejmu.

Rozumie się, że autorowie tych przygodnych artykułów najbardziej zajmują się osobami kandydatów, a z listów tych, których suma odpowiednio złożona daje wcale nieźle zwierciadło Rady miasta, można wywnioskować, że mamy dwadzieścia, jakich radnych: jedni są tam dla interesu, drudzy dla ambicyi. Takich, którzyby troszczyli się tylko o dobro miasta, możnaby policzyć na palcach jednej ręki. Zresztą ludność nasza takich niewybiera.

Ci, którzy dla interesu dali się wybrać, mają z gminą rozliczne stosunki, bądź to jako adwokaci w zastępstwie swych klientów, jako budowniczości, speculanci gruntowi, lub też jako ludzie tentujący o posady, których rozdawnictwo leży w zakresie działania Rady.

Weźmy co do spekulowania na posady gminne sprawę miejskiej Kasy Oszczędności, która zostanie niebawem stworzoną. O jej dyrekturę ubiega się aż trzech radnych, każdy ma swoich stronników i każdy tym swoim stronnikom złote góry obiecuje na wypadek, jeźliby dyrektorem Kasy został.

Te różne intryki i zabiegi odbijają się fatalnie na gospodarce gminnej. Weźmy taką posadę dyrektora rzeźni. Cały szereg awantur poprzedza jej obsadzenie, bo pewna klika ma upatrzonego na nią kandydata, a niewidząc możliwości przeforsowania go, odwleka i zabagnia tę sprawę ze szkodą dla miasta.

Jota w jotę to samo dzieje się z departamentem budownictwa miejskiego, tylko że na wiele skandaliczniejszym tle i w o wiele skandaliczniejszych ramach. Władze drugiej instancji co do tej sprawy kierują się dziwną dla Rady pobłażliwością, bo inna Rada miejska za okazywanie tyle złej woli i bezczelnej przewrotności zostałaby dawno rozwiązana i zastąpiona komisarzem rządowym.

Albo weźmy sprawę miejskiego zakładu pogrzebowego. Rzecz tak poważna, doniosła — i gnije literalnie, ukryta i pogrzebana głęboko, bo ci, którym na jej zabagnieniu zależało, potrafiłi wszystkim usta zamknąć. Prasa raz po raz dopomina się o nią, ale czyż Rada miejska robi sobie co z prasy, skoro ta sama prasa znów tych samych radnych na krzesła radzieckie fortytować będzie!

A najgorsze to, że niema widoków, aby się to na lepsze zmieniło. Władze

rządowe są pobłażliwe, władze miejskie rozzuchwalone w swej samowładności, Rada miejska szczęśliwa, że może po swojemu urzędować i samej sobie iść na rękę, a opinia publiczna leniwa, ospała, a w dodatku jakby straciła już orientację, co się w tej Radzie miejskiej godzi a co niegodzi.

Śmierć na kazalnicy.



WÓDKI i NALEWKI

mocne, niesłodzone jak: Żytniówka, Starka, Tarniówka, Owocówka, Jarzębiak, Pomarańczówka, Kontuszówka itp. destyluje w sposób naturalny i poleca po cenach fabrycznych

FIRMA JAN MUSZYŃSKI :: Lwów, Grodzickich 3.

Cenniki do dyspozycji

Cenniki do dyspozycji

U nas i na świecie.

Ankieta zwołana do Wiednia przez centralny zarząd oświaty, celem omówienia sprawy reformy szkół średnich, ukończyła onegdaj swoje obrady.

Można było z góry przewidzieć, że nie wydała ona na razie żadnego rezultatu, bo ostatecznie jednomyślna zgoda wszystkich obradujących co do zmiany egzaminu dojrzałości przez znaczne ułatwienie tegoż, leżała dawno już w intencjach ministerstwa oświaty, i zapewnienie dr. Marchetta, że zarząd szkolny chętnie i z energią zastosuje się do tego życzenia ankiety i wyda już w najbliższym czasie odpowiednie zarządzenia, nie przyniosło nic nowego, ani zasadniczego w ustroju naszych szkół średnich.

Pan minister oświaty zaznaczył jednak w końcowym przemówieniu, któremu zamysł obrady ankiety, że wobec różnych życzeń ankiety, wynikających z różnorodności życia publicznego, potrzebnym się okazuje obok obecnie istniejących już dwóch typów szkół średnich, typ nowy,

a nawet więcej typów nowych,

w których wiedza realistyczna powinna być silnie uwzględniona przy zachowaniu łaciny i dodaniu jeszcze jednego języka żyjącego a równoczesnym wyrzuceniu greki.

Dostaniemy więc zdaje się nową szkołę średnią a może i nowe szkoły średnie, jednolite dla całego państwa. I znowu narodowość dziecka i potrzeby kulturalne — i właściwości narodu, uwzględnione nie będą.

Nie śmiało odzywające się głosy za decentralizacją ustawodawstwa szkolnego i pozostawieniem krajom poszczególnym ustanowienia całego planu naukowego przebrzmiały bez echa!

Pan minister ani pół słowem nie porządził o te życzenia.

Więc z tamtej strony nie mamy się czego spodziewać.

Że zaś pustem jest gadanie i deklamowanie na różnych zebraniach o potrzebie „unarodowienia szkoły“, skoro ono nie leży w intencji rządu — więc trzeba się do tej rzeczy z innej strony zabierać.

Oto jednym z najważniejszych i najpierwszych zagadnień nowego Sejmu powinna być

sprawa unarodowienia szkoły,

k którą pokierowaćby tak należało, by Koło polskie, w spełnieniu żądań kraju uczynić z niej mogło swój postulat pierwszorzędny, a nazywałby się on:

decentralizacja ustawodawstwa dla szkół średnich.

Inaczej ani prośby, ani groźby, ani kiwanie palcem w bucie na wiecach nie pomoże.

Hasłom rzucanym trzeba dać odpowiednią formę, trzeba wyrobić w sobie raz świadomość, że puste gadania nic jeszcze nie stworzyły a natomiast potrzebnym jest świadome celu i energiczne działanie.

A jak się energicznie działa,

uczmy się od Węgrów.

Do sesji delegacyjnej daleko jeszcze, a wszyscy już dziś zapowiadają, że nie przejdzie ona gładko dla ministra spraw zagranicznych br. Aerenhala.

Postanowiono bowiem ostro krytykować politykę ministra, specjalnie politykę na Bałkanach — a równocześnie stanowisko pana barona

w sprawie Polaków w Prusiech.

Walka Węgrów przeciwko br. Aerenhalowi ma być prowadzoną systematycznie — podobnie jak ongiś walka przeciwko hr. Gołuchowskiemu. Węgrzy sądzą, że śladem poprzedniego i terazniejszy

pan minister spraw zagranicznych walkę przegra.

Z Wiednia donoszą, że uchwalona przez Sejm galicyjski

ustawa łowiecka,

nie uzyska sankcji cesarskiej. Wynaleziono w niej podobno wiele sprzeczności w poszczególnych paragrafach, lecz domyślają się, że całkiem co innego jest powodem odmowy sankcji, a mianowicie uchwalona wolność tworzenia spółek myśliwskich przez drobniejszych właścicieli. Nie dogadza to podobno partyi konserwatywnej. Dziwić się mocno trzeba, jeśli istotnie powód ten okazał się prawdziwym. Konserwatyści zrobili tak chwalebny krok zbliżenia się do ludu — że wprost wierzyć się nie chce, ażeby znowu cofano się wstecz.

Demonstracje w Prusiech

rozszalały się na dobre. W całym kraju wre jak w kotle. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało bardzo surowy nakaz władzom w całym państwie, aby demonstracje zgnieść z wszelką bezwzględnością.

Wedle doniesień z Petersburga, odbywają się od dłuższego czasu rokowania o zawarciu sojuszu Rosji z Stanami Zjednoczonymi,

jako przeciwwagi wobec sojuszu anglo-japońskiego. Fakt ten potwierdzają wiadomości z Azji wschodniej o niezwykle gorącej działalności

Japończyków w Mandżurii.

Z tego wszystkiego wywiązać się może bardzo ciekawa kwestya na Wschodzie, gdzie zmierzyć się mogą po dwu stronach skoalizowane największe potęgi świata.

ST. POŻAROWSKI.

87

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Trupiszyn — poprawił Tłuścic.

— Wszystko jedno, jak złodziejowi na imię, ale ja mu końca dojadę, niech mnie szlag trafi! Nie bójcie się panowie nic. Ja mu tak pysk zamknę, że ani zawyje, a kopyta wyciągnie. Taki, z przeproszeniem panów, taki syn i będzie was rabował? będzie zabierał moje pieniądze? Jego niedoczekanie! Zdechnie hycel, albo niech mnie szlag trafi. Gdzie on jest? u Bombacha? No, ja go tam znajdę, ja mu... ja mu...

Tu Burgasowi poczęły się oczy złowrogo świecić, a obie ręce grały mu nerwowo koło bioder.

— Tylko nie róbcie żadnych głupstw, Burgas — mitygował go Tłuścic — abyście jeszcze gorszego piwa nam nienawarzyli. Wy go nabijecie, a on potem nas zasypie.

— On? Ja go tak sprawię, że jego zasypią, ale na Łyczakowie. Za pieniądze całując rączki i niech Bóg panom to wynagrodzi.

Po tych słowach machnął jeszcze parę razy pięściami, zęby zazgrzytały mu w gębie i wyszedł ze sali z oczami świecącymi się jak u drapieżnego zwierza.

Towarzysze przez chwilę zachowywali się cicho, nadsłuchując, czy Burgas schodzi na dół. Aż gdy jego kroki ucichły na schodach, spojrzeli po sobie z minami uciśnionymi, a Tłuścic nawet z tryumfującym uśmiechem.

— No i co? — spytał pukając się palcem w czoło, jakby chciał swój spryt tem zaznaczyć.

Brylant zacierał z ukontentowaniem ręce. Ale więcej nic nie mówiono. Każdy bał się rzucić jakies dalsze słowo, któreby odsłaniało, do czego zmierzała dzisiejsza komedia z Burgasem.

Dopiero po długim chodzeniu tam i napowrót odezwał się Tłuścic:

— Jak to Burgas powiedział? że go zasypią, ale na Łyczakowie?

— Coś takiego — zaśmiał się Salo Monder.

— Już on go sprawi jak rzeźnik wieprza — rzucił Pacykiewicz. — Widzieliście, jak mu ślepią błyszcząły, gdy wychodził? Jeżeli tam w bramie był jeszcze Trupiszyn, to mu nie zazdrosczę.

— Żeby on tylko głupstwa nie zrobił — spoważniał nagle Tłuścic — bo jeżeli tego draba tylko poharata, to może się stać ładny kram.

— E, przecież mu się tak wyraźnie dało do zrozumienia, że albo nic, albo tak...

Tu Pacykiewicz gzyknął i przejechał sobie palcem po gardle.

— Pssst! — syknął Brylant oglądając się trwożliwie po sali.

— Ta co? ta tu niema nikogo!

— Milczec! — nakazał surowo Brylant. — O tem ani słowa więcej. Jeszcze się gdzie wygadacie po pijanemu...

— Także coś! — mruknął Salo Monder.

— Jeżeli mamy tak siedzieć i nic niegadać, to chodźmy lepiej do Kryształówki — bąknął Pacykiewicz.

I poszli. A siedzieli w niej aż do godziny 2-giej rano. Gdy wychodzili, rachunek za likiery, wina i jedną butelkę szam-

pana wynosił do 45 koron. Pito za pomysłność Burgasa i na powodzenie jego zamiarów.

Burgas przy pracy.

Po wyjściu od towarzyszy Burgas pędem puścił się ku ul. Kaźmierzowskiej. Chciał w pierwszej furii wpaść do szynku Bombacha i tam krótko rozprawić się z Trupiszynem, którego uważał za zawadę do swojego szczęścia. Układał sobie tak, że pocznie z nim awanturę, wyrznie go swoją kolosalną pięścią w łeb i zrobi mu koniec.

Ale powoli ogarniało go zastanowienie, co będzie dalej? Zostanie aresztowany i pójdzie za zabójstwo na rok a może i na dłużej do kryminału. A wtedy panowie towarzysze poszukają sobie innego człowieka, który im będzie służył i będzie brał po 50 koron co soboty.

Dla zastanowienia się, co i jak zrobić, wstąpił do szynku na pl. Gołuchowskich, kazał sobie podać wódki, i przy kieliszku jął myśleć nad tem, jakby Trupiszyna w ten sposób usunąć, aby jego samego nieominęły korzyści, które po śmierci tego dziwnego rywala miały na niego spłynąć.

Burgas nie należał do najgorszych ludzi, i zabicie człowieka li tylko dla materialnej korzyści nieleżało w jego naturze. Ale równocześnie, uniesiony dobrem sercem swych panów (bo za takich uważał teraz Tłuśca, Brylanta itd.), sądził, że im i partyi całej odda olbrzymią przysługę, usuwając z ich drogi tak szkodliwego im draba.

(C. d. n.)

Odezwa.

(Dokończenie).

Nie możemy przedstawiać szczegółowo uchwał sejmowych, skierowanych ku podniesieniu dobrobytu kraju. Wystarczy przykłady tu przytoczone, aby przypomnieć, jak wszechstronne są usiłowania dla podźwignięcia kraju z tej niemocy, w jaką wtrącony został przez rządy biurokratyczne od czasu przyłączenia do Austrii aż do początku ery autonomicznej. Zrównanie ciężarów szkolnych, konkurencyjnych i drogowych przez zmianę odnośnych, uchwalenie nowej ustawy łowieckiej, podwyższenie płac nauczycielskich, jest dowodem, że Sejm postępował sprawiedliwie i uwzględniał słuszne żądania ludności.

Pomimo tego, ze strony radykalnych posłów ruskich ciągle słyszymy tylko o uciemiężeniu Rusinów, i o krzywdach wyrządzanych im przez Polaków, a kandydaci i agitatorzy ruscy narzekają na wiecach, że przez cały czas autonomicznych rządów w tym kraju, nic dobrego dla ludu się nie stało.

Nikt nie przeczy, że w kraju jest wiele biedy, że trudno o takie zarobki, jakie można uzyskać za granicą, ale przy czynie tego trzeba szukać przedewszystkiem w skutkach przeludnienia kraju, i co za tem idzie w rozdrobieniu gruntów włościańskich, które od kilku pokoleń dzielą się na części coraz mniejsze i nie mogą już wyżywić swoich właścicieli. Dlatego Sejm uchwalił ustawę o włościach rentowych, aby przy pomocy bardzo obfitego i taniego kredytu mogły powstawać średnie gospodarstwa włościańskie. Drugą przyczyną biedy jest brak przemysłu krajowego, skutkiem czego, tylu dzielnych pracowników musi szukać zarobku daleko od ojczystej zagrody.

Ci, którzy nawołują ludność ruską do walki przeciw Polakom i żądają usunięcia ludności polskiej ze wschodnich powiatów naszego kraju, nie chcą wiedzieć o tem, że jest Polaków w Galicyi wschodniej przeszło półtora miliona. Polacy osiedlili się tu od wieków, żyli w zgodzie z ludnością ruską, a wcale nie używali swojej przewagi w Sejmie na pokrzywdzenie Rusinów. Właśnie rozwój szkół, stowarzyszeń i instytucji ruskich najlepszym jest dowodem, że Rusini od nas nie doznawali ucisku, skoro mogli poczynić takie postępy w kraju naszym, podczas, gdy w ościennych ziemiach pod rządem rosyjskim, gdzie tyle milionów Rusinów mieszka, wcale się nie rozwinęli. Te ciągłe narzekania na ucisk polski, ustawiczne głoszenie nienawiści ku Polakom i dążenie do ich usunięcia z powiatów wschodnich, a przytem wieczne groźby i zachęcanie do gwałtów i zbrodni, nie przyczynią się wcale do dobra kraju, które zależy nie od walki, lecz od zgodnego pożycia obu narodowości i dalszego prowadzenia wytrwałej, usilnej pracy nad szerzeniem oświaty i podniesieniem dobrobytu.

Nie są rzetelnymi przyjaciółmi ludu ci, co głoszą tylko walkę i nienawiść, a tym wyborcom, co mają zdanie własne i nie chcą słuchać podżegaczy, grożą zemstą. Posłami ludności pracującej powinni być obywatele spokojni i poważni, którzy dali już dowody, że umieją gospodarować w sprawach publicznych, którzy nie dążą do wojny między dwoma bratnimi narodami, ale dla obu żywią uczucia miłości i sprawiedliwości. Takich tylko kandydatów polecać będzie na posłów we wschodnich powiatach Rada Narodowa, w tem niezłomnym przekonaniu, że wybory wsi i miast tych powiatów nie pójda za hasłami walki bratobójczej i nie ulękną się gróźb, ale oddadzą głosy swe na mężów poważnych, w sprawach publicznych doświadczonych, którzy dotychczasowem swo-

jem postępowaniem dali już dowody, że dla obu narodowości ten kraj zamieszkujących, potrafią z pożytkiem pracować.

Nie do wojny wzywamy, lecz do zgody, celem naszym nie walka przeciw żyjącemu obok nas i z nami od wieków bratniemu narodowi ruskiemu, lecz wspólna z nim dla dobra tej ziemi praca. Wierzmy, że wszyscy obywatele, miłujący kraj ten rzetelnie a boskich przykazań pamiętni, nie dadzą się obalamucić pustemi obietnicami, nie ulegną hałaśliwym agitacyom i potwarzom, ani też nie zatrwożą się pogroźkami, lecz pójda do urny wyborczej i spełnią swój obowiązek według własnego przekonania i sumienia, jak przystoi mężom dojrzałym a dbającym o przyszłość kraju.

Niech nikt nie uchyla się od spełnienia tego obowiązku, niech wszyscy Polacy staną razem przy urnie, jako jeden, z poczuciem narodowej solidarności, silny zastęp narodowy.

Chwila to w porozbiorowem życiu naszym wyjątkowo ciężka, zewsząd gromy nieszczęść padają na naszą ziemię.

Tam, gdzie stała kolebka państwa polskiego, odwieczny wróg Słowiańszczyzny, kat dzieci polskich, przygotowuje się do wydarcia nam przemocą reszty ziemi, na której od czasów zamierzchłej przeszłości mieszka polski lud. Będziemy wkrótce świadkami niebywałego w dziejach wywłaszczania spokojnej, pracowitej i oszczędnej, i właśnie dlatego tak przez wrogów zniechęconej ludności polskiej, którą rząd pruski oderwać chce od ukochanych przez nią zagród i zamienić na tłum bezdomnego proletaryatu.

W rozległych ziemiach pod rządem rosyjskim zaledwie zaświtała nam nadzieja możliwości pracy nad oświatą narodową, już za podszeptem pruskim zniweczono zaczątki tej pracy, aby żaden promyk światła nie rozprószył ciemności, ogarniających te rzesze robotnicze, wśród których szaleje terroryzm socjalistyczny, znacząc każdy dzień nowemi ofiarami w Warszawie i Łodzi, podkopując nasz przemysł, wtrącając w otchłań nędzy tysiące rodzin.

W tak strasznej chwili, nie dajmy wrogom naszym uciesznego dla nich widowiska tradycyjnej niezgody polskiej w tej dzielnicy, gdzie nam jeszcze wolno żyć, rozwijać się i dla przyszłości pracować. Na czas wyborów na bok odłóżmy drobnotkowe spory stronnice, złączmy wszystkie głosy polskie w każdym okręgu na jednego kandydata i dajmy w ten sposób przykład solidarności i karności narodowej, a okażemy się godnymi lepszej przyszłości.

We Lwowie 15-go stycznia 1908.

Tadeusz Cieński.

prezes.

Stanisław Niezabitowski, ks. Leon Pastor,

wiceprezes.

wiceprezes.

Albin Rayski,

wiceprezes.

Nie ludźmy się.

I.

Wytwarzać się u nas zaczyna coraz liczniejszy zastęp ludzi o gołębih sercach — lecz i ptasich mózgach. Kroniki świata nie potrzebowałyby wcale o nich wspominać, gdyby idąc śladem większości naszego społeczeństwa, ograniczali manifestację swych uczuć obywatelskich i narodowych na jedzeniu, picu, graniu w karty, „Wesołej wdówce“, spaniu i t. p. poważnych czynnościach — przeplatanych od czasu do czasu okrzykiem: „Kocham Ojczyznę lub jestem Polakiem“.

Wprawdzie posiadanie takich synów, to bardzo wątpliwy zaszczyt dla naszej matki Ojczyzny, ale przynajmniej widocznej

szkody jej nie przynosi, a jak historia uczy, i w tego typu ludziach drzemie nieraz gdzieś... w głębi iskierka, która w ważnej chwili dziejowej bez ich nawet wiedzy żywiołowo wybucha i robi z niedołęgów czasem nawet bohaterów.

Tacy panowie stają się jednak prawdziwym nieszczęściem społeczeństwa naszego z chwilą, gdy im się uprzykrzy rola płazów pełzających po zgniliznie tuzinkowego, bezmyślnego bytowania i zaczynają... politykować.

Maniactwo to nieszkodliwe i budzące co najwyżej pobłażliwy uśmiech politywania w społeczeństwach silnych, skonsolidowanych i politycznie niezależnych — u nas przeradza się w grzyba, którego tępie nie bezlitosne jest jednym z ważnych obowiązków dobrze myślących obywateli. Bo taki maniak swymi bezmózgowemi fantazjami politycznymi wypacza niewyrobiają i niedojrzałą opinię ogółu, który właśnie z powodu swego niewyrobiaenia chętnie i łatwo idzie na lep optymistycznych mamił i złudnie pięknych frazesów.

A głoszą je niestety ludzie, którzy pragną uchodzić za „nieomylnych“, jakkolwiek wychowani w zbiurokratyzowanym i ospałym środowisku naszego kraju, nie próbowali poznać ani historii polskiej, ani literatury, ani tembardziej naszego ducha narodowego, naszej tradycji historycznej i przyszłego posłannictwa narodu polskiego.

Jedną z owych licznych trucizn, które niepowołani politycy z dobrodusznym uśmiechem iz „głębokim przekonaniem“ sieją w codziennem życiu, w tramwaju, w wagonie kolejowym, na ulicy, przy kuflu piwa lub w przerwach między robami wista, są bezmyślnie rzucone hasła połączenia się z Moskalami — dla zwalczania Prusaków.

W chwili dla nas przełomowej, w chwili, gdy zdrowy patriotyzm wzywa w wszystkich bez wyjątku do silnego szeregowania sił narodowych do zaciętej i długiej walki ekonomicznej z Prusakami, w chwili gdy musimy w całej historycznej Polsce rozbudzić ducha narodowego i tę silną samowiedzę, że nasza przyszłość jedynie na naszej własnej sile narodowej oprzeć możemy — rzućcie takiego hasła wśród naszego gnuśnego, mało uświadomionego społeczeństwa — staje się niemal zbrodnią.

Dlatego zbrodnią, bo z góry rozgrzesza i zabija i tak już u nas dość mały zasób inicjatywy i energii społecznej i narodowej przez rozbudzanie utopijnej złudy i na niczem nie ugruntowanych nadziei, które się tak samo nigdy nie spełnią, jak zawiodły w czasach naszej stuletniej walki o niepodległość nadzieje pokładane we Francyi i Anglii.

Mogą się ludzić Czesi, których od Rosyi nie dzielą miliony szubienic, ale nam się ludzić nie wolno.

Naród polski od narodu rosyjskiego dzieli przepaść, do której wyrównania może wieki całe niewystarczą.

Prawdziw.

Z cyklu: „Niefotograficzne zdjęcia.“

(Podpatrzone w kawiarni).

Codziennie o stałej godzinie przychodzi do kawiarni. Tam na chwilę zapalają się błyskiem jego już gasnące oczy... tam w gorączkowej, denerwującej atmosferze, wśród żaru elektrycznych lamp, dźwięku kawiarnianego naczynia, stukotu bilardowych kul, szarych, przewlekłych mgieł tytoniowego dymu i szelestu przewracanych dzienników, na krótkotrwały czas staje się innym, odżywa i przeżywa może dawne, słoneczne i lepsze chwile. Tam w przedwieczornej godzinie, raz na dzień skupia zniechęconie myśli, i żuje jałową strawę dziennych wydarzeń...

Znałem go z dawna i obserwowałem go z dawna. Zajmowała mię ciekawa maska jego twarzy o tej porze pobytu jego w kawiarni. Gdy wchodził i wychodził z kawiarni, wyraz jego oblicza był zawsze ten sam, co zwykle, obojętny, martwy, niedołączność cechujący... Twarz pokryta siecią zmarszczek, bez cienia pulsu krwi, gorącego uderzenia, bez życia. Postać skulona, chwiejna, zgarbiona. O tej jednak porze był innym; gdy wypiszy zwykłą swoją porcyę, „melanżu z pianką“, zapalał kręcącego papierosa i zabierał się do czytania całego stosu przed nim ułożonych gazet, widziałem na jego twarzy drgające ścięgnię mięśni, czuć było jakiś fibr wewnętrzny dreszczu, ożywienia, podniecenia. Zajmował mię sobą starowina.

Wskutek słabości jednak mojej, straciłem go na pewien czas z oczu. I wierzę mi, że ów starowina tak wfilczył się swą osobą w tryby mojego życia, że czułem, gdym go nie widział, pewną pustkę koło siebie. I to zawsze każdego wieczora — o owej stałej godzinie.

Szczerze też byłem ucieszony, gdym po rekonwalescencji, wszedłszy onegdaj do kawiarni, zastał mojego starego znajomego z kawiarni, na stałem jego miejscu. Wypiszy kawę, zabierał się do czytania gazet, przecierając chustką binokle.

— Biała kawa, moc kozuchów, dzienniki! — rzuciłem chłopcu.

Siadłem opodal, z boku staruszka.

Dawna n a w y c z k a podchwytywania i obserwacji, poczęła znów grać we mnie. A żem go dawno niewidział, tembardziej począłem się mu przypatrywać. Człowiek wyodrębniony na pewien czas z codziennej sfery życia, powracając do niej, jak kania deszczu, tak pragnie całego ogromu odeszłych odcień chwilowo wrażeń. Tym człowiekiem byłem także i ja.

Przez czas jednak mojej nieobecności w kawiarni, coś bezwarunkowo musiało się zdarzyć. Staruszek stał się innym. Twarz jego lśniła znów tem chwilowem a dobrem podnieceniem, lecz poza tem, było w niem więcej ruchu, więcej życia, więcej oddechu szerszego. Zastanowił mię. Spytałem kelnera:

— Czy ten stary pan, przychodził tu codziennie, jak byłem słaby?

— Tak jest; od tygodnia jednak zaczął sobie podawać tylko lwowskie dzienniki i to w porządku: *Goniec*, *Głos*, *Słowo*, *Kuryer*, *Przegląd*, *Dziennik*, *Narodówka*.

— No i co?

— A cóżby — nic, ot dziwak, a kiedy je przeczyta, to gada sam ze sobą, wymachuje rękami, śmieje się, przeklina, pluje, kicha, od dyabłów, piorunów, szubrawców i innych Hudeców wymyśla i wściekły jak nieszczęście wychodzi.

— A to co nowego — pomyślałem po odejściu kelnera — i zaciekawiony tembardziej, siadłem czujny na swem stanowisku obserwatora.

Starowina czytał *Gońca*, właściwie go nie czytał, tylko śmiał się. Ale jak? Czy to systematyczne ujawnianie najskrytszych machinacji „towarzyszy“, czy też owe błyskawiczne migawki i artykuły wstępne, spowodowały ów śmiech starca, dość na tem, iż śmiał się. Zadawiony był, pełen radości, jakiegoś wewnętrzny udobruchania. Cała jego energia skupiła się w śmiechu. Mnie jego śmiech wydał się ogromnie komicznym. Było paroksyzm śmiechu, jakieś spazmy, prychnania, kichanie i parskania. Okulary zleciały mu na sam czubek nosa, a stary trząsł się i trząsł ze śmiechu i ukontentowania.

Wziął *Głos*. Jeszcze pozostały różowe wypieki na żółtej twarzy, lecz przybrała ona znów wyraz skupienia. Nie trwało to długo. Nagle zaczęły z drżących ust starowiny wylatywać jakieś bełkoty, stęki, pół urywane słowa:

— Co? ha? — „Królowa niebieska pod kuratelą?“ — Szubrawce, psiakrew, psiakr...

bestye, nie ludzie, wyrutki; ja bym was... na szubienicę... bez pardonu, mosterdzieju, religia nie, świętość nie, wiara nie, tak mówicie... ja bym was!...

Umilkł zmęczony, głos drgać mu począł od zdenerwowania, ręce się trzęsły, pot wystąpił na oblicze. Odrzucił pismo i zabrał się do czytania pozostałych. Czytając *Słowo* i *Przegląd* — potakiwał głową, rękami, przytupywał nogą, wyrażał głośno zgodę słowami:

— Tak, słusznie, godziwie — może w ten sposób, aha, to tak; to znów przy innych wyrażał bądźto zdziwienie, bądź zniechęcenie, wrzusał ramionami, aż pół twarzy wchodziło w za obszerny kołnierz a krawatka dochodziła nosa.

— Ej, panie dzieju — cóż to za polityka — ci z ogniem, owi ostrożnie, ten krzyczy, ów zaklina, jedni wzywają, drudzy protestują. Jak Boga kocham, babelska wieża polityków, ot co!... Ani się wyznać!

Tu wzrok jego padł na organ „polskich“ socjalistów. Jakby go coś tknęło — zerwał się starowina, jakby go, co podrzuciło, drżącymi rękoma zdjął okulary — zawołał: płacić! — i ze słowami: Psiakrew, te czerwone draby! wyszedł chwiejnym, niepewnym krokiem z kawiarni. (d.)

LWÓW W RYMACH.

Łyk.

Sławne jest Radymno,
Gdzie robią powrozy,
Lub taki Pacanów,
Gdzie to kują kozy.

Sławny wielki Berlin
Z moltkenowskiej cnoty,
I Belgrad, gdzie same
Głowy do pozłoty.

Anglia z flegmy słynie,
A Hiszpania z byków,
Ale najślawniejszy
Lwów ze swoich — łyków.

Łyk lwowski na wszystkie
Cztery łapy chromą
I bardzo ciekawym
Jest dla anatoma.

Mózg ma ulepiony
Z gruzu, rumowiska,
Na którym się mądrość,
Jak w glinie odciska.

Gardło na szerokość
Litrowej butelki —
I brzuszek przestronny
Na alkohol wszelki.

Zato mu brakuje
W polityce nosa —
Zanik zaś zupełny
Kręgowego stosa.

Wskutek tej znamiennej
Zalety, czy wady,
Umie świetnie pełzać,
Gdy szuka posady.

Wybornie o dobro
Krewniaków się stara —
Poddanych uciska
Z surowością cara.

Dzięki bogom, ród ten
Pomnaża się stale —
Więc Lwów zajaśnieje
Wkrótce w wielkiej chwale,

Na miązę zdruzgoce
On prusackie szyki...
Górą Lwów! Niech żyją
Sławne jego łyki!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Jana Chryzost. — gr.-kat. S. S. Otec. w S.

We wtorek rzym.-kat. Karola Wielkiego — gr.-kat. Pawła Wtew.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcją Ludwika Hellera):

W poniedz. „Bohaterowie“. — We wtorek „Czar walca“. — We środę „Czar walca“. — We czwartek „Tannhäuser“. — W piątek „Pan Adam“. — W sobotę popołudniu „Cyrano de Bergerac“ — wieczorem „Czar walca“. — W niedzielę popołudniu „Panna Żozetta, moja żona“ — wieczorem „Czar walca“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędných artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIJSCOWA.

P. T. Czytelników naszych zawiadamiamy, że przy ulicy Krzywej l. 6, odbywa się tylko sprzedaż pojedynczych numerów *Gońca Polskiego* i przyjmowanie inseratów. Administracja znajduje się przy ulicy Podwałe l. 7, gdzie się także i prenumeratę naszego czasopisma przyjmuje.

Z kolei. Na drodze kolei Lwów-Jaworów, przywrócono ruch towarowy, z dnia 24. b. m.

Śmierć przez zaczadzenie. W piątek wieczorem, w mieszkaniu prywatnem pewnego oficera 1 p. ułanów znaleziono trupa jego forysica. Wypadek ten przypisać należy nieostrożności żołnierza, który napaliwszy w piecu węglem, zatkał go i położył się spać.

Reforma szkół średnich. Po przeprowadzonej, w sprawie reformy szkoły średniej, dyskusji, głosowała ankieta nad 3-ma, sformułowanymi przez ministra ośw., punktami: 1) czy egzamin dojrzałości ma nadal istnieć? (6 głosów za wnioskiem), 2) czy egzamin ten ma być wogóle zniesiony? (16 głosów, za), 3) czy egzamin ten ma być zmieniony? To pytanie jednomyślnie potwierdzono. Min. oświaty dr. Marchet oświadczył, że zarząd szkolny zastępuje się do tych uchwał. Nakoniec rozpatrywano kwestyę ćwiczeń cielesnych. Uchwalono wprowadzić gimnastykę, jako przedmiot przymusowy i zrównać nauczycieli gimnastyki z resztą ciała nauczycielskiego. Na tem zakończono obrady ankiety.

Przypadkowe zabójstwo. Chłopak stolarski, w pracowni przy ul. Sadownickiej 50, znalazł onegdaj rewolwer i obejrzawszy go począł pokazywać czeladnikowi Stefanowi Jacyszynowi. Podczas oglądania rewolwer wypalił, kula trafiła Jacyszynowi w oko i utkwiała w mózgu. Zawezwane pogotowie przewiozło rannego do szpitala, lecz nieszczęśliwy w drodze zmarł. Śfędtwo policyjne w toku.

Prezesem lwowskiej Rady pow. wybrano p. Leopolda Baczewskiego, dotychczasowego wiceprezesa, wiceprezesem zaś p. Waleryana Krzeczunowicza, z Jaryczowa.

Bal przemysłowy pod protektoratem ks. A. Lubomirskiego, urządzony staraniem technicznego Koła Pomocy Przemysłowej, odbędzie się 4-go lutego b. r. w salach Filharmonii. Energiczny i pomysłowy komitet młodzieży, przy pomocy wybitnych sił ze świata przemysłowego i technicznego nie szczędzi zabiegów, aby bal ten był pełnym życia i humoru. Po zaproszenia i bilety zgłaszać się można na politechnikę, do Kramu techn. Koła Pom. Przem., między godziną 11-tą a 12-tą w południe.

Z pola wyborczego. W powiecie sanockim zawarli ukrajinofile ze starorusinami

kompromis i wysunęli tam kandydaturę ks. Polańskiego; w powiecie złoczowskim kandydować mają dyr. Tom. Garlicki, oraz prof. E. Lewek (nar. demokraci). Kandydatura natomiast min. Korytowskiego w Nowym Sączu jest niezbyt pewną, gdyż cała niemal demokracja oświadczyła się przeciwko niej. *Neue Freie Presse* donosi, że o 6 lwowskich mandatów do Sejmu ubiegać się będą 3 narodowi dem. prof. Głabiński, dyr. Battaglia i dr. Adam, dwaj mieszczanie: prezydent miasta Ciuchciński i wicepr. Neumann, a szósty mandat zerwano dla dr. Löwensteina. Zgłoszono też kandydatury ze strony lekarzy: dr. Festenburga, dr. Mikołajskiego, zaś ludowcy stawiają kandydaturę dr. Greka i dr. Dwerneckiego. Z innej strony znów twierdzą, że narodowych demokratów będą kandydowali p. Głabiński, Buzek i Tomaszewski, z demokratów Małachowski i Rutowski oraz prezydent Ciuchciński.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych odbędzie się dnia 31. stycznia b. r. o godzinie 11-tej przedpołudniem, we Lwowie, w sali Rady powiatowej ulica Mochackiego 1. 4.

W sprawie prowadzenia teatru poznańskiego. Z pewnych źródeł donoszą nam, że wiadomość podana przez niektóre pisma lwowskie, jakoby dyrektorem teatru poznańskiego po E. Rygierze, miał zostać pan Lelewicz, jest nieprawdziwą. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dyrektorem zostanie p. Roman Żelazowski.

Fatalizm rodzinny. Piotr Kozub, czeladnik ślusarski, zamieszkały w suterrenach przy ul. Kurkowej 24, w chwili, gdy obcierał się ręcznikiem, upadł na ziemię i mimo natychmiastowej pomocy ze strony domowników, po dziesięciu minutach skończył. Zmarły nie pozostawił rodziny. Przed dwoma laty przejechał jego ojca, budnika kolejowego pociąg na Zniesieniu, a dwaj bracia jego również umarli nagle.

Smutna doła obieżysasów. Poczekalnie lwowskiej inspekcji policyjnej wypełniło w sobotę kilkudziesięciu odartych, głodnych i zziębniętych emigrantów sezonowych ze wschodniej Galicyi. Było tam kilka dziewczek lat około 20, a przeważna część wyrostków po 16 do 18 lat. Pojechali do Prus na robotę, zwerbowani przez jakiś niesumienny komitet, jaki — nie umieją powiedzieć. Trzy tygodnie spędzili w Myśłowicach, czekając na próżno na przyrzeczony im zarobek. Niedoczekawszy się go i przejadłszy ostatni grosz, ruszyli bez pieniędzy w drogę do domu. Zziębnięci i zgłodniałszy przybyli do Lwowa i przyszli do policyi prosić, aby ich wyszupasowano do domu.

Wielką gębę ma Chaím Bremer. Oto kiedy aresztowano go za sprzedawanie na wózku owoców bez koncesyi, narobił takiego krzyku na podwórzu komisaryatu II. dzielnicy, że wszyscy lokatorowie wybiegli z kamienicy sądząc, że kogoś zamordowano. Za ten krzyk będzie milczał 12 godzin w kozie.

Nasz reporter pisze:

Donoszę Szanownej Redakcyi, że J. O. książe Karnawał zakochał się w Jej miłośniczkiej mości Strzelnicy, jak Romeo w Julii i oboje są skazani na śmierć, w jednym grobie, który już zaczęła murować niejaka pani Opozycya. Na pogrzeb zjedzie Jej królewska Mość P. P. S. z Królestwa, Ritter von „Bund“ z Berlina i delegacye z Casablanki i Honolulu. Lwów będzie iluminowany od stóp do głowy na czerwono.

Zapytuję Szanowną Redakcyę, czy weźmie także udział w ceremonii pogrzebania dramatycznej pary kochanków, oraz zapytuję, dlaczego Szanowna Redakcyja nie posłała na wieczorek do pedagogów, gdzie się bawiło kilka redakcyi lwowskich pism i ja. Tylko, że miałem kawałek awantury.

Ujrawszy tyle cudnych pań, zapragnąłem z każdą tańczyć kadryla. Wprawdzie mój mistrz p. Nowicki pakował mi do głowy łopata, że kadryla tańczy się z jedną tylko panną, ale ja o tem zapomniałem i — naraziłem się na okropność. Jakiś narzeczony jednej z pań wezwał mnie na pojedynkę, który się skończył trzema krunnikami u Fuchsa obok Szanownej Redakcyi. Bo ja proszę Szanownej Redakcyi mam krótką pamięć, tak jak np. redakcyja *Kuryera Lwowskiego* ma krótki wzrok. Uczepiła się ona artystów teatru miejskiego, że zaproszenia na bal maskowy drukowali w Pradze i przejechała się tak po nich, jak to ona umie i lubi z zasady po rozmaitych ludziach się przejeżdżać a tymczasem na rzeczonych zaproszeniach widnieje jak byk grubemi literami firma: „Drukarnia Udziałowa, Lwów“.

Prawda, jakie to uczciwe? Prawdziwie po kuryerowsku!

Przeciw temu może Szanowna Redakcyja założyć protest, a ja tymczasem polecę przeprosić panny Sachsówny, za to, że mimowoli je obraziłem pisząc o nich, iż tańczyły w kocich kostymach. Szanowna Redakcyja wie, że jestem krótkowzroczny, więc zupełnie innych baletników wziąłem za Bogu ducha winne Sachsówny. Gotów jestem starać się za to o którą z nich, ale wątpię, czyby mnie chciały. Piękne, zgrabne, miłutkie, wykształcone, zamożne, a ja? Szanowna Redakcyja wie, co ze mnie za monstrum, kwalifikujące się do wyjazdu z wiosną na... Saksy.

Warsztaty studenckie. Na zebraniu komitetu założycieli tej nowej instytucyi przedstawił p. Olszewski cel, zakres działania i urządzenia tych warsztatów. Imieniem Rady szkolnej krajowej, starosta Zoll wyraził inicjatorom jak najgorętsze uznanie. W Przemyślu powstaną również z zachęty komitetu lwowskiego warsztaty studenckie.

L. O. S. Liga obyczajności społecznej odbyła wczoraj zgromadzenie konstytuujące. P. Edmund S. Naganowski zaznaczył, że członków Ligi czeka w pierwszym rzędzie praca nad samym sobą. Pracy tej przyswiecać ma wiara i miłość Ojczyzny. Wspomniał też o potrzebie założenia własnego organu, tembardziej, że filie Ligi istnieją już w wielu miastach lub wkrótce powstaną. Prezesem obrano wiceprezesa dr. Dylewskiego. Nakoniec ks. arcybiskup Bilczewski wyraził nadzieję, że Liga nie zawiedzie pokładanego w niej zaufania, jeśli polegając tylko na własnych siłach, oprze się o Kościół i Boga.

Stopa procentowa spada nadzwyczaj szybko. Bank angielski zniżył ją znowu o cały procent, z 5% na 4%; a równocześnie Bank francuski zniżył ją z 3½% na 3%. Jest więc nadzieja, że wkrótce już zapanują normalne stosunki na rynkach pieniężnych Europy.

Lekarka. Do Maryi Tymczak, obłożnie chorej a zamieszkałej przy ul. Kalecza 9, przyszła w odwiedziny Julia Kostecka. Tymczak dała jej klucz do swego Kufra, by jej coś wydała, a ta korzystając ze sposobności skradła jej z kufra odzież i gotówkę 40 koron. Chora, z irytacyi prawie, że ozdrowiała.

Hirny i kirny. Kapral policyi Hirny aresztował wczoraj na ul. Michała „kirnego“ awanturnika, nieznanego nazwiska, który mieszkańcom tej cichej uliczki zakłócał spoczynek nocny.

Kradzież w kawiarni. W kawiarni Centralnej skradziono kelnerowi Piotrowi Gierczyńskiemu palto.

Usiłowane samobójstwo. Marya Pawlikowa, żona dozorca domu przy ul. Słonecznej 1. 31, wypita rozczyn zapałek siarkowych. Zawezwane Pogotowie wypłukało jej żołądek, skutkiem czego życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Z KRAJU.

Zagrożony kawał ziemi. Z wielkiej fortuny magnackiej hr. Morodeckich, tworzącej niegdyś Państwo Brodzkie, pozostały resztki, stanowiące dzisiejszy klucz Łopatyński. Niestety, i ten szczątek ma być sprzedany na parcelacyę wiedeńskiemu spekulantowi, rzeźnikowi z zawodu. Oferta jego, wyższa niestety o parę tysięcy koron od ceny, ofiarowanej przez obywatela Polaka, ma mieć największą szansę powodzenia. Intrygi i prywata, główną rolę odgrywać mają w tem frymarczeniu ojcowizną. Zbyt słaby i niezdecydowany charakter hrabiego Morodeckiego, właściciela, nie pozwala mu otrząść się z wpływu niesumiennych doradców. Warto przecież, chociażby przez pamięć na świetnych przodków, tych kilka tysięcy poświęcić, które wobec olbrzymiego majątku właściciela, roli decydującej w wyborze kupca odgrywać chyba nie powinny.

Oby tych słów parę, w najlepszej wierze wypowiedzianych, polską placówkę od zagłady uratowały, a właścicielowi wyrzutów sumienia po niewczasie oszczędzić mogły.

Nędza w Warszawie. *Kuryer warszawski* podaje taki obraz nędzy, na podstawie informacji osób, stojących blisko instytucyi, rozdającej zupełną rumfordzką:

Na ten cel W. Tow. Dobroc. wyznacza fundusz, z którego można codziennie rozdać 200 porcyj tego posiłku. Lat poprzednich, gdy artykuły spożywcze były tańsze, można było z rzeczonoego funduszu wydawać więcej porcyj i karmić licniejszą rzeszę nędzarzy. Obecnie wszystkie artykuły spożywcze znacznie podrożały i nie sposób wykombinować więcej pożywienia.

Tymczasem jednocześnie wzrosła nędza i coraz liczniejszy zastęp głodnych kołaczy codziennie do wrót instytucyi rozdawniczej. Bywają dni, że zgłasza się kilkadziesiąt i sto osób ponad normę, i nędzarzom tym niema co dać. A przychodzą ludzie istotnie głodni, nie mający grosza przy duszy. Dzieją się też niekiedy sceny rozdzierające serce. Całe rodziny błagają o pozwolenie... wypłokania ciepłą wodą choć opróżnionych już naczyń po strawie. Inni żebrzą o trochę soli, aby osolić ciepłą wodę, która ma im zastąpić inną strawę gorącą. Jakaś matka z trojgiem dzieci przyszła w tych dniach po żdźbło strawy i dostała ataku spazmów, z głodu. Faktów tej jaskrawości dostarcza każdy dzień. Gospodarujące zupełnie rumfordzką siostry miłosierdzia czynią wszelkie zabiegi i wysiłki, aby zdobyć środki pieniężne i żywnościowe i ponad normę karmić zgłodniałych, ale nie mogą dać sobie rady. Jedna z tych sióstr, opowiadając o tej strasznej nędzy, płakała.

Zwycięstwo polskie! Onegdaj odbyły się w Bytomiu wybory na posta do Sejmu pruskiego na miejsce ks. Skowrońskiego, który niedawno złożył mandat, wskutek nakazu kardyała Koppa. Z kandydatów ks. Józef Wajda, kandydat polski otrzymał 13.829 głosów, ks. Bojdoł, kandydat centralny 2922, niemiecki 4847, a socyalista 308 głosów. Wybrany postem ks. Wajda.

Morderstwo pod Lublinem. W małym, cichym domku w Stróży pod Lublinem, mieszkał 50-letni robotnik A. Kacparek, były wojskowy, który oszczędnościami w browarze uciułał sobie mały kapitalik. Ożenił się z kobietą młodszą od siebie o 15 lat, a że nie mógł się doczekać z niej potomstwa, trapił się wielce. Żona romantycznie wprawdzie usposobiona, była w gruncie rzeczy pracowitą kobietą i starała się zwiększyć dochody zarobkiem poza domem. Niedawno Kacparkowie przyjeźli lokatora, Piecha, droźnika. Piech spał na noc pod piecem na ławie, małżonkowie

mieli wspólne łoża pod obrazami. Onegdaj sąsiadka jakaś wstąpiła rano do ich izby i co zastała. Przy progu w białej leżał Piech z przerąbaną szyją, obok niego Kacparkowa z odciętą brodą, pokieraszowanymi piersiami i mnóstwem ran na ciele. Dokoła kałuże krwi. Jak stwierdzono, ostatniego dnia była Kacparkowa w młynie do północy, gdzie meła zboże. Że było późno, odprowadziło ją do domu 2 młodych chłopców. Co się dalej stało i jak, niewiadomo; widoczne są tylko ślady okropnego znęcania się nad obojgiem pomordowanych. Kacparek zaś znikł bez śladu.

Mąż dwóch żon. Przed trybunałem zwykłym sądu tarnopolskiego, stanął onegdaj Jan Nazarkiewicz, 41-letni robotnik z Zielonej w Galicyi, oskarżony o zbrodnię bigamii. Oskarżony wyemigrował w roku 1898 do Rosyi, gdzie wstąpił w związki małżeńskie z Tacjaną Smirnową w r. 1898, poczem po pewnym czasie wrócił do kraju. W Szydłowcach poznał młodą Maryę Budzij, dorodną i posażną dziewczynę, którą postanowił poślubić. Gdy ks. Włodzimierz Temnicki wzbraniał się z udzieleniem ślubu, złożył Nazarkiewicz w cerkwi przysięgę, że jest stanu wolnego i żadna przeszkoda w zamierzonym przez niego małżeństwie nie zachodzi.

Poślubił następnie Maryę Budzij, z którą przez dłuższy czas w pożyciu małżeńskim pozostawał. Sprawa się w końcu wykryła i Nazarkiewicz stanął przed sądem. Przyznał się do winy i bronił się tem, że małżeństwo z prawostawną jest nieważne i że zawarł je tylko na 5 lat. Trybunał co do ważności małżeństwa był innego zdania i skazał Nazarkiewicza na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Obraża religii. Na ławie oskarżonych przed sądem w Cieszynie, zasiadł we wtorek robotnik fabryczny, Ernest Blaszczyk ze Skoczowa. Jest to człowiek oryginalny, nie znoszący towarzystwa ludzkiego, lubujący się w samotności, namiętnością jego jest lektura gazet. Bardzo często porzucał bez powodu pracę w fabryce i oddawał się wyrabianiu krucyfiksów, które następnie sprzedawał na jarmarkach. W chwilach złego humoru zwykł wygadywać na księży, biskupów, papieża i Kościół. Za jeden z takich wybuchów humoru swego stanął obecnie do odpowiedzialności sądowej, oskarżony o obrazę religii. Zaledwie jednak doszedł go pozew sądowy, począł zasypywać sąd łokciowemi rozprawami, pisanemi rozwlekle, w których przekonywał, iż jest ofiarą, prześladowaną przez złych ludzi. Rozpraw takich nadesłał 17. z powodu czego poddano go obserwacji psychiatrycznej, która orzekła jednak, że jest odpowiedzialnym za to, co czyni. Na podstawie tego skazano go i uznano winnym, zasądzając na 2 miesiące aresztu.

ZE ŚWIATA.

Proces o wymuszenie. W Monachium rozpoczął się onegdaj proces przeciw małżeństwu Wölfli, oskarżonym o zbrodnię wymuszenia, popełnioną na adwokacie tamtejszym dr. Bürklu. Wölfli przez długi czas utrzymywał Bürkla pod grozą zadenyucyowania go o przestępstwa przeciw moralności i wymusił razem około 1,150.000 marek. Bürkel zeznał pod przysięgą, że nigdy żadnych karygodnych czynów się nie dopuścił, płacił zaś Wölfliowi, ponieważ ma chorą matkę, którą wiadomość o skandalu mogłaby dobić.

Proces budzi ogromną sensację. Na rozprawie wyszło na jaw, iż Wölfli dostał Bürkla niejako w spadku po śmierci swego przyjaciela, Götza, który dawniej już z powodzeniem uprawiał szantaż na Bürklu.

Zwalczanie alkoholizmu nie objawia się nigdzie z taką namiętnością, jak w kra-

jach północnych. W Finlandyi wydane zostało nowe prawo, ograniczające handel spirytusem. W Norwegii całe okolice walczą z alkoholem, tworzą się w wielu gminach Towarzystwa wstrzeźliwości, zjednując sobie coraz więcej członków. Alkohol rugowany jest zawzięcie z Danii, Szwecyi. Z duńskich wysp Färoer, małej grupy na Oceanie Atlantycznym, dochodzi wieść, że cała ludność miejscowa, w liczbie 15.000 dusz, drogą plebiscytu postanowiła skasować handel wszelkimi spirytualiami. — Dopuszczeni byli do głosu wszyscy mężczyźni i kobiety powyżej lat 25. Na 3000 głosów, przeciw alkoholowi oświadczyło się za nim tylko — sto. Lecz jego zwolennicy potrafią sobie radzić wbrew wszelkim obostrzeniom i zakazom. W Norwegii od czasu praw, zwalczających alkoholizm, zwiększył się olbrzymio pokup perfum, tak, iż wreszcie wzbudziło to podejrzenie. I cóż się okazuje? Oto ludzie upijają się wonnymi olejkami. Na pewnej zabawie tanecznej skonsumowano kilkadziesiąt flaszek perfum.

Śmierć na kazalnicy. W niezwykle tragiczny sposób rozstał się z życiem tymi dniami paroch wsi Apatfalva na Węgrzech, nazwiskiem Jan Szücs. Przedostatniej niedzieli po uroczystym nabożeństwie wszedł na ambonę i począł kazać do tłumnie zgromadzonych parafian. Zaledwie jednak wypowiedział kilka zdań, gdy nagle zachwiał się i padł na ziemię bez życia. Zgromadzeni przerazili się tym wypadkiem, byli jednak zrazu przekonani, iż proboszcz ich skutkiem omdłości osłabł tylko, ale jakaż była ich boleść, gdy pospieszwszy na kazalnicę znaleźli starca bez żadnych znaków życia. Gminny lekarz próżno używał najrozmaitszych środków; paroch był już trupem a śmierć nagła nastąpiła skutkiem apopleksyi. Zmarły dla swych cót i dobroci pozostawił w całej okolicy nieklamany żał po sobie.

Zamach w samochodzie. Wczoraj zapadł wyrok przed sądem wiedeńskim wojskowym w sprawie Teodora Proscha, współnika zamachu Herzki na mechanika Krausa. Sąd uznał Proscha winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa i skazał go na 10 lat ciężkiego, zastrzonego więzienia i na zapłacenie odszkodowania Krausowi w kwotę 6000 kor.

Katastrofa na morzu. Skutkiem wielkiej mgły, która panuje na morzu Północnym, w środę wieczorem pierwszorzędnym parowcem holenderskim „Amsterdam“ zderzył się z angielskim parowcem „Axminster“ podczas zawijania do portu holenderskiego Hoek van Holland i odniósł bardzo silne uszkodzenia. W tem samym miejscu przed rokiem niespełna zatonał parowiec „Berlin“, przyczem straciło życie mnóstwo podróżnych. Obecna katastrofa jest o wiele mniejsza, o ile sędzić można z dotychczasowych wiadomości. Parowiec „Amsterdam“, jak opowiada jeden z wyrotowanych podróżnych, opuścił brzegi Anglii podczas pięknej pogody i przy spokojnym morzu. Gdy zapadła noc, podróżni ułożyli się do snu w kajutach. Okręt płynął szybko. Nagle uczułem dwa silne uderzenia. Wszyscy rzucili się na pokład z wyjątkiem pewnego Anglika, który z całym spokojem ubierał się. Załoga, zapytywana o powód uderzeń, odpowiadała z zimną krwią: „We dont know.“ Koło spuszczaanych łodzi ratunkowych panował ogromny ścisk. Sternik wołał donośnie: „Ladies first!“ — „Panie naprzód!“ Wielu mężczyzn trzeba było od łodzi odciągać za kołnierze. Okręt „Axminster“ zabierał rozbitków, chociaż sam odniósł uszkodzenia. Niemowle podawali sobie marynarze i podróżni z rąk do rąk i szczęśliwie ulokowali je na pokładzie „Axminstera“. Piloci z Hoek van Holland pomagali dzielnie załogom obu okrętów, zwłaszcza pilot Klaas Ree, który podczas przeszłorocznej katastrofy, mimo

burzy, dostał się na zatopiony do połowy okręt „Berlin“, ażeby nieść ratunek zrozpaczonemu rozbitkom. Przy wręczeniu pakunków podróżnym, okazało się, że brakuje 21 osób z ich grona, z załogi zaś 5 osób. Znajdują się one w łodzi ratunkowej, którą uniosły fale. Łódź zaopatrzona jest w wodę i żywność na kilka dni i posiada wiosła, żagiel, tudzież kompas. Jeżeli łódź ta nie zatonie, w takim razie nikt nie zginął.

Hoek von Holland leży nad ujściem kanału „Nieuwe Waterweg“ (Nowa droga wodna), poniżej Rotterdamu. Ujście Nowej Mozy było już w r. 1827 tak zamulone, że budowa kanału stała się konieczną. Kanał ten rzeczywiście został zbudowany, ale posiadając tylko 5-90 metra głębokości, był niedostępny dla wielkich okrętów. — Z tego powodu w roku 1866, powyżej Mozy głównej, jedno jej ramie, zwane Scheur, zostało rozszerzone, a zarazem pogłębione do 13 metrów. W ten sposób kanał, nad którego ujściem leży Hoek van Holland, chronione przez dwie olbrzymie tamy długości 1850 i 2000 metrów.

TELEGRAMY.

Z Krakowa.

Kraków. Wczoraj w sali Rady miejskiej odbyło się liczne zgromadzenie celem założenia „Straży polskiej“ na wzór Straży poznańskiej. Obradom przewodniczył p. Kazimierz Bartoszewicz. Celem straży jest strzeżenie i obrona materialnych i duchowych interesów polskich. Szereg mówców poczynił rozmaite uwagi i wnioski, które przekazano specjalnej komisji celem rozpatrzenia i uwzględnienia przy redagowaniu statutu. Wczoraj wiele osób zapisało się do „Straży“.

Krwawe zajście.

Petersburg. Na stacyi Kiszli pod Baku, pociąg przejechał robotnika i zabił go na miejscu. Pracujący w pobliżu inni robotnicy, ujrawszy śmierć tego robotnika i przekonani, że stało się to wskutek nieuwagi maszynisty, kierującego lokomotywą, rzucili się na niego, otoczyli lokomotywę i zaczęli strzelać z rewolwerów do niego. Maszynista chcąc uniknąć pewnej śmierci, puścił lokomotywę pełną parą, wskutek czego z robotników, otaczających lokomotywę, 10 zginęło pod kołami jej na miejscu, a wielu odniosło ciężkie rany. Jak zapewniają, maszynista wcale nie ponosi winy w przejechaniu owego robotnika.

Skazanie pośta.

Praga. Sąd w Falkenau skazał pośta do Rady państwa Szymona Starcka na 200 koron kary za to, że niechciał złożyć świadectwa w rozprawie karnej o obrazę honoru, a nadto zagroził mu karą 6 tygodniowego aresztu, gdyby i dalej wzbraniał się świadczyć. Poseł Starck wniósł przeciw temu wyrokowi odwołanie do sądu obwodowego w Chebie.

700 skarg na Durnowa.

Petersburg. Przeciwko byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Durnowowi wniesiono do senatu 700 skarg od osób, które zostały przez niego wydalone w drodze administracyjnej.

Tego jeszcze nie było.

Odessa. Na rozkaz nowego generał-gubernatora Bołmaszewa, jeden dom, w którym znaleziono bombę, tą samą wysadzono w powietrze (!).

Rozstrzelanie wodza buntu.

Porte au Prince. Wojska rządowe pojmały przywódcę rewolucjonistów Jumeau'a i natychmiast go rozstrzelały.

Z bliska i z daleka.

(Jaką ma być dzisiejsza kobieta, a jakim mężczyzną? — Precz z mężczyzną. — Uwolnienie terrorystów rosyjskich.)

Pismo „Semaine Littéraire“ rozpisało ankietę do kobiet i mężczyzn na temat: „Co Pani życzy dzisiejszemu mężczyźnie?“ „Co Pan życzy dzisiejszej kobiecie?“ Jako skutek jej, nadeszło mnóstwo z obojga stron odpowiedzi. Streszczamy je pokrótce: Mężczyźni pragną, by kobieta pozostała we właściwym tego słowa znaczeniu kobietą; by dopięła żądań równouprawnienia, by w zespole z dobrym, gorliwym mężczyzną, była rodzicielką dobrych i pożytecznych, pokoleń społeczeństwa, by była cnotliwą, dochowującą wiary małżeńskiej, nieobłudną nie fałszywą, nie kłamiącą — inni znów życzą, by znała się lepiej na gospodarstwie domowym, na kuchni, by starała się więcej o wykształcenie i inteligencję i zawsze mężczyźnie ustępowała. Z drugiej znów strony kobiety wyrażają życzenie, by mężczyźni wszelkie uwagi i wymówki kobiet przyjmowali z poddaniem się i rezygnacją, by pilnowali ogniska domowego i żony, by więcej starali się o dzieci, nie szukali rozrywek i znajomości poza domem, by

kobietę cenili, jako coś wyższego od siebie, nie skupiali całej swej pracy w osiągnięciu jak największej pieniędzy i wytworzyli dla siebie etykę zdrową i lepszą moralność. Tyle o tej ankiecie dorośli. Po między jednak nadesłanymi odpowiedziami znalazło się kilkanaście listów od 8 do 10 letnich chłopaków i dziewcząt. Dziewczątka wyrażają życzenie, by chłopcy byli inteligentni, nie brudni, nie bili ich i nie szarpali za warkocze. Chłopcy zaś, by dziewczęta nie kłamały i nie czytały pornograficznych książek. Jeden maleńki „mężczyzna“ pisze: „Bardzo lubię dziewczęta i chciałbym by były odważne, bo kiedy im przyjdzie bić się za ojczyznę... (tu zdanie nieskończone). Nie mogę na nie nic złego powiedzieć, bo wiem, że jak dorosną to będzie mi żona cerowała szkarpetki, naprawiała spodnie, przyszywała guziki i niańczyła dzieci.

Pod takim hasłem istnieje w Ameryce w Williamsburg związek, którego jedynym celem jest ignorować mężczyzn. Członkiniami związku mogą być jedynie osoby młode, przystojne, aby ten wstręt do „wiekuistego wroga“ nie mógł być poczytany na karb smutnej konieczności, nadto powinny „stać“ samodzielnie, nie zależeć od braci, ani od ojców, no... i ma się rozumieć od mężów, bo dopuszczalne są tylko panny lub wdowy. Związek ma klub, do

którego wstęp mężczyznom jest wzbroniony. Członkiniom związku i klubu nie wolno rozmawiać z mężczyznami, chyba o interesach pieniężnych, nie wolno do nich pisywać, tylko w sprawach natury finansowej. Listy jednej, mogą być kontrolowane przez wszystkie członkinie. Klub istnieje od lat paru, liczy do pięćdziesięciu dam, w wieku od 18 do 25 wiosen.

I oto w tym przybytku nienawiści i wzgardy dla mężczyzn, zawrzało z powodu obyczajów panującego w Ameryce w latach przestępnych. Mianowicie kobietom służy wtedy przywilej oświadczenia się mężczyznom. Komitet klubu spostrzega pewne poszepty, napełniające go trwogą i przecuciem, że straci w tym roku dużo swych członków.

Jak już donosiliśmy, uwięziono w Monachium pewną Rosyankę, a w Paryżu dwu Rosyan, jako podejrzanych o napad w Tyflisie. Ponieważ Francja nie chciała wchodzić bliżej ani w motywy tej zbrodni ani też, czy uwięzieni są rzeczywistymi jej sprawcami, mimo wyraźnych posłań, wypuszczono ich na wolność i odstawiono do Belgii. Wskórał to ich obrońca, adw. Wilm, motywując prośbę uwolnienia tem, że zamach w Tyflisie jest przestępstwem politycznym a sprawcy jego mają w Paryżu prawo asyłu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5:50	8:55*	1:30*	5:25	9:50
Krakowa	7:25	9:45	—	8:40*	2:31*
Rzeszowa	—	—	1:10	—	—
Podwołoczysk	7:20	12:00	2:16*	5:40	10:30
Czerniowiec	8:05	—	2:25*	—	9:00
Czerniowiec	—	—	3:35	—	12:20*
Stanisławowa	5:55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10:05	—	—	—
Stryja	7:29	11:50	3:51	—	10:50
Pustomyt	7:29	11:50	3:51	9:40F	10:50
Sambora	8:00	10:30	1:55	—	9:20
Lubienia	8:00	10:30	1:55	9:20	11:50†
Rawy ruskiej	7:10	12:40	4:50	—	—
Janowa	8:22	1:15	5:00	9:25	10:10†
Brzuchowic	7:10	12:40	1:46†	4:50	8:20
Brzuchowic	10:05†	—	3:25	5:30	9:35§
Zimnej wody	5:50	7:25	1:10	5:25	9:50
ZE LWOWA odchodzą do	rano	p. poł.	po poł.	wiecz.	noc
Krakowa	3:45	8:25*	2:45*	7:05*	11:00
Krakowa	—	8:40	6:15	7:20	12:45*
Rzeszowa	—	—	4:05	—	—
Podwołoczysk	6:20	10:45	2:17*	7:00	11:15
Czerniowiec	6:10	9:20	1:55*	—	10:40
Czerniowiec	—	—	—	—	2:51*
Stanisławowa	—	—	—	5:50	—
Kołomyi	—	—	2:35	—	—
Stryja	7:30	—	2:26	6:25	11:30
Pustomyt	7:30	10:45F	2:26	6:25	10:30
Sambora	6:00	9:05	4:30	—	10:51
Lubienia	6:00	9:05	2:10†	4:30	10:51
Rawy ruskiej	6:12	11:05	—	7:10	11:35†
Janowa	6:58	9:15	1:35†	3:35	6:30
Brzuchowic	6:12	11:05	2:28	5:45	8:34§
Brzuchowic	9:05†	12:41†	3:45	7:10	11:35†
Zimnej wody	3:45	8:40	4:05	7:20	11:00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 20% do 15% litera F — w niedzielę i święta, a od 1/4 do 2/4 codziennie §

Do Matek!

„W zdrowym ciele zdrowy duch!“

Rozwój fizyczny i moralny pojedynczych jednostek stanowi o sile danego społeczeństwa i jeżeli pragniecie wychować dziecko Wasze na zdrowych a energicznych obywateli ojczyzny, pamiętajcie o

Mleku dla niemowląt i dzieci prof. Dra Backhousa.
Każda matka, gdy nie mogąc własną piersią karmić swe dziecko powierzać je mamce, popełnia zbrodnię przeciw społeczeństwu i własnej dziecinie. Przeróżne choroby, zbrocenia, zła nawyczki, a co najmniej ogólna wątpliwość ciała, oto smutne następstwa karmienia przez mamki.

Mleko profesora Dra Backhousa jest jedynym odpowiednim pokarmem, który w zupełności odpowiada pokarmowi matki i nie da się przez żadne sztuczne preparaty skutecznie zastąpić. Wyrabia je w kraju z mleka krów szczeniowych zakład

„NUTRICIA“ Lwów, ulica Zamkowa l. 19.
Flaszeczki próbne po 12 halerzy do nabycia u firmy **Stanisław Markiewicz, Lwów, Rynek l. 42.**
Wszelkich informacji udziela wyżej wymieniona firma oraz nasz zakład. — Broszurki i prospekty objaśniające na żądania gratis i franco.

Zakład pod nadzorem lekarzy

Panowie

zdolni do zbierania anonsów, ewentualnie za stałą płacą poszukiwani!

Plac Dąbrowskiego l. 7 — II piętro.

lub Panie!

NOWO OTWORZONY ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY — IRMA — PRZY ULICY LYCZAKOWSKIEJ 9.
WYKONUJE FOTOGRAFIE WEDLE NAJNOWSZYCH WYNOGÓW. CENY NIZKIE. WŁ. ROMOSZYŃSKI.

R. SCHEER Pierwszorządny magazyn konfekcyi damskiej. Mam zaszczyt zawiadomić Szan P. T. Panie, że już nadeszły największe modele paryskie i wiedeńskie i poleca na KARNAWAL nowości w kostymach, sukniach i strojach balowych. Peleryny, płaszcze, bluzki i halki jedwabne. Zamówienia wedle miary wykonuję w własnej pracowni. Ceny niskie. 2658

we Lwowie ulica Krakowska l. 1.

== GROMNICZNE ŚWIECE WOSKOWE ==

Białe po K 0-28, 0-50, 0-70, 1, 1-60 i 2. Malowane po K 0-40, 0-60, 0-80, 1, 1-50, 2-40 i 3. Ozdobione złociono i wyciskano po K 1-50 i 1-80 poleca

Jedyna krajowa fabryka świec woskowych Fryderyk Schubuth i Ska Lwów, Rynek 45.

